

Nela Nielsen

**O języku, który
kochał za bardzo**

Ridero

2021

© Nela Nielsen, 2021

© reginast777/123RF.com, ilustracje, 2021

© dazdraperma/123RF.com, ilustracje, 2021

© vectorshots/123RF.com, ilustracje, 2021

ISBN 978-83-8273-324-2

Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

Spis treści

Rozdział 1. W pogoni za utraconym	5
Rozdział 2. Senne mary	11
Rozdział 3. Nowa rodzina	16
Rozdział 4. Choroba może dopaść każdego	20
Rozdział 5. Wyprawa w nieznane	28
Rozdział 6. Magiczne drzewo życia	43
Rozdział 7. Niezwykła kraina i smutne opowieści	51
Rozdział 8. Sztorm	62
Rozdział 9. Walka z bestią	69
Rozdział 10. Wigilia	81

Rozdział 1. W pogoni za utraconym

Żwawo przebierał małeńkimi nóżkami i tuptał po twardej nawierzchni jezdni. „Mamo, mamo, gdzie jesteś?! Nie zostawiaj mnie. Nie wiem, co robić. Mamo, mamuniu, mamusiu...” Obok przejeżdżały wielkie, przerażające, stalowe potwory. Tylko milimetry dzieliły ich gumowe, okrągłe nogi od małeńkiego iglastego ciała. Wydawał się taki niepozorny i małeńki w tej swojej ryzykownej wędrowce ulicami miasta. A najgorsze było to, że kompletnie nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie mu zagrażało. Był zmęczony, spragniony i niewiarygodnie głodny. Ale ponad wszystko tęsknił. Tęsknił za mamą i za rodzeństwem, za poczuciem bezpieczeństwa, za swoim krzaczkiem, pod którym toczyło się całe jego dotychczasowe życie. Małeńki język dreptał prosto przed siebie, wierząc, że gdzieś tam w oddali ujrzy wreszcie

swoją ukochaną mamę. Ale ta dał, której tak uparcie wypatrywał, wydawała się nie mieć końca.



Nagle na ulicy zatrzymał się samochód. Stał niemal na środku jezdni, blokując ruch drogowy.

Zdegustowani kierowcy, którym nieustannie do-
kądś śpieszno, zaczęli trąbić swoimi przeraźliwie gło-

śnymi klaksonami. Z niebieskiego samochodu wyskoczyła młoda dziewczyna, podbiegła do języka, wzięła go na ręce, po czym sprawnie wskoczyła z powrotem do pojazdu, zabierając maleństwo ze sobą. Tylko jedna osoba na setki nie minęła go z obojętnością. Tylko jedna osoba miała serce zamiast kamienia. Tylko w jednym sercu tliło się dobro i troska o maleńkie iglaste stworzonko, które w każdej chwili mogło zgiąć pod kołami przejeżdżającego samochodu. A przecież ta niepozorna istotka była tylko małym, niewinnym dzieckiem.

Dziewczyna włożyła stworzonko do psiego nosidelka, które stało na bocznym fotelu pojazdu, i spojrzała na niego z rozczuleniem.

– Mój malutki, dokąd tak samotnie dreptałeś? Pewnie zgubiłeś swoją mamę albo co gorsza straciłeś ją na zawsze... Nie mogłam zostawić cię samego na pastwę losu. Jakoś damy radę! Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

Język spojrzał na tę ogromną postać ze zdziwieniem i niepokojem. Skulił się w sobie, chowając delikatne ciało za iglastym, obronnym płaszczem. „Kim jest ta osoba? – pomyślał z trwogą. – Dlaczego mnie zabrała? I jak teraz odnajdę moją mamę?”

Dojechali na parking mieszczący się w pobliżu

bloku, w którym mieszkała dziewczyna. Nina, bo tak miała na imię, zabrała nosidełko, a razem z nim małą istotkę skuloną w narożniku psiego transportera, po czym skierowała się w kierunku swojego mieszkania. Gdy otworzyła drzwi, przybiegły na powitanie dwa koty.



Jeden barwny, kolorowy, z oczami jak malachity, drugi czarno-biały, z lśniącym futrem i puszystym ogonem. Stworzenia najpierw radośnie ocierały się o nogi właścicielki, a następnie podbiegły do nosidełka i z zaciekawieniem spojrzały na małą, zwiniętą, iglastą kulkę.



Po jakimś czasie dołączył do nich również czekoladowy piesek. Ten z małych ras, co to nigdy nie osiągnął nawet wielkości kota.

Wszyscy domownicy z wnikliwością obserwowali nowego przybysza.

A przybysz patrzył na nich swoimi dużymi, pięknymi oczami, zmieszany, z dużą dozą nieufności, wciąż skulony i wciśnięty w kąt.

Nina przygotowała mu domek z tekturowego pudełka, wyścieliła w środku miękką ligniną, a następnie przygotowała posiłek dla maleństwa. Doskonale wiedziała, że jeżom nie wolno podawać krowiego mleka, ponieważ stanowi ono zagrożenie dla ich życia. Ale posiadała w domu specjalne preparaty do karmienia małych zwierząt, które w tym momencie okazały się niezastąpione. Przygotowała posiłek, nalała do małej butelki ze smoczkiem, wzięła małego języka na ręce i zaczęła karmić. Język łapczywie połykał pokarm, czując, jak ciepłe pożywienie napełnia jego pusty brzusek. Błogie uczucie sytości rozeszło się po jego małym ciałku i po chwili zapadł w błogi sen.

Rozdział 2. Senne mary

Gdy otworzył oczy, wokół panował półmrok. Przez niewielki otwór w tekturowym pudełku wyjrzał na zewnątrz i bacznie się rozejrzał. Wszystko tu było takie nowe i niepokojące zarazem. Prześliznął się przez otwór wyjściowy, a następnie, wężąc swoim długim nosem, zaczął zwiedzać nieznany mu teren. Chodził po wszystkich pomieszczeniach, starannie obwąchując każdy zakamarek. Po jakimś czasie dotarł do miski, skąd rozchodziły się przyjemne zapachy pożywienia. Wdrapał się niezdarnie na miskę i wyliżał wszystkie pozostające na jej dnie resztki kociej karmy. „Mniam, mniam – pomlaskał. – To było naprawdę smaczne”. Po czym zeskoczył na podłogę i powędrował dalej. Wokół panowała nieprzenikniona ciemność i równie nieprzenikniona cisza. Słyszać było tylko tupot jego małych stópek, uderzających o twardą nawierzchnię drewnianej podłogi. Dotarł

do legowiska, w którym skulone w kłębek i wtulone w siebie spały dwa koty. Niezgrabnie wgramolił się na legowisko, podreptał do puszystych futerek, wtulił się w nie i na powrót zasnął. Czarno-biały kot o imieniu Puszek otworzył jedno oko i zerknął na malucha, po czym przysunął się do niego bliżej i czule otulił go puszystym ogonem.

Biegł, biegł, ile sił w nogach, i ledwo mógł złapać oddech. Lękliwie odwracał łebek i nerwowo spoglądał za siebie. Brązowy, umięśniony potwór na swoich potężnych łapach, z oślinionym pyskiem i językiem na wierzchu podążał ku niemu niczym żelazna maszyna do zabijania. Jak miał uciec na swoich krótkich łapkach przed tym potężnym potworem o kwadratowym pysku i ogromnych kłach? Jak miał tego dokonać? Góra mięśni zbliżała się do niego z zawrotną prędkością. A on uciekał, uciekał, ile tchu w piersiach, biegł przed siebie, czując, że za moment masywny potwór go dopadnie... Potężny pies odbił się i jednym susem przeskoczył małeńkie stworzonko. Trąc łapami o powierzchnię asfaltu, wyhamował, odwrócił się w stronę języka, a następnie skoczył i złapał zwierząt-

ko zębami. Jeżyk zawył z bólu. Przez jego ciało przetoczyła się fala dojmującego cierpienia. Pies, czując wbijające się w podniebienie igły, poluzował uścisk szczęk i puścił maleńkie stworzonko.

